„SŁOWO BOŻE"

Dodatek do Nru. 16.

Na drugą niedzielę po Wielkanocy.

Onego czasu rzekł Jezus do Faryzeuszów: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje. Lecz najemnik i który nie jest pasterzem, którego nie są owce własne, widzi wilka przychodzącego i opuszcza owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. A najemnik ucieka, iż jest najemnikiem i nie ma pieczy o owcach. Jam jest pasterz dobry, i znam Moje i znają Mnie Moje, jako Mnie zna Ojciec, i Ja znam Ojca, a duszę Moją kładę za owce Moje. I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni, i one potrzeba, abym przywiódł i słuchać będą głosu Mego: i stanie się jeden pasterz i jedna owczarnia.

(Św. Jan rozdz. X, 11—16).

Najmilsi! Ewangelia dzisiejsza jest częścią tego dłuższego przemówienia Pana Jezusa, jakie spowodowało zachowanie się faryzeuszów po uzdrowieniu człowieka ślepego od urodzenia. Nazwał się wtenczas Pan Jezus pasterzem dobrym, który daje swe życie za owieczki swoje, bo chciał im tem wyrażeniem przypomnieć; że On jest owym zapowiedzianym u Ezechiela proroka pasterzem posłanym przez Pana Boga do ludu wybranego. Chciał także dać przez to poznać, jak wielką troskliwością dusze nasze otacza. Chciał wreszcie i [illegible] wszystkich nas nauczyć, jak przełożonym zbawienie pod[illegible]nych, a każdemu jego własnej duszy dobro i zbawienie leżeć na sercu powinno. To bowiem było i jest najgorętszem Pana Jezusa pragnieniem, ażeby i te owce, które nie są z Jego owczarni, do Siebie przywiódł i aby, jak to w dzisiejszej Ewangelii św. powiada, „Stała się jedna owczarnia i jeden pasterz", to jest, ażeby tu za życia wszyscy się znaleźli na łonie Jego św. Kościoła, a po śmierci w owczarni niebieskiej, czyli innemi słowy, ażeby wszyscy byli co do jednego zbawieni.

Do ziszczenia się tego Chrystusowego pragnienia chciałbym i ja przyczynić się tą dzisiejszą nauką, w której w tym celu wyjaśnię wam znaczenie szóstego daru Ducha św., t. j. daru pobożności i do rozmiłowania się w niej choć w krótkich słowach zachęcę.

Czytamy w Piśmie św., że kiedy Mojżesz, prowadząc lud wybrany do obiecanej ziemi, już był przyszedł nad jej granicę, wysłał przed sobą mężów, ażeby oglądnęli naprzód [illegible] nieznaną krainę. Lecz ci wróciwszy, wkrótce opowiadali żydom tak straszne rzeczy o niej, że przerażeni temi wieściami żydzi nietylko

iść tam nie chcieli, lecz nawet narzekając na Mojżesza, mówili: „Postanówmy sobie wodza, a wróćmy się do Egiptu".

Podobnie jak ci Żydzi lękali się wejścia do obiecanej ziemi, jak wiele dusz obawia się wstąpienia na drogę pobożności. Nie rozumieją bowiem, na czem ona polega i przedstawiają ją sobie jako pełną trudności, pozbawioną wszelkiej uciechy, a skazaną na same smutki i utrapienia. Najniesłuszniej jednak zupełnie. Wprawdzie życie pobożne, to życie krzyża, czyli zaparcia siebie życie niekończącej się aż ze śmiercią walki, życie wyrzeczenia się miłości własnej a przeistoczenia się w Chrystusa Pana, życie więc nie tak łatwe, lecz z drugiej strony nie jest ono zbyt trudne, bo łaska Chrysusowa dźwiga i umacnia, przykład Pana Jezusa i św. krzepi i zapala, nadzieja nagrody cieszy i ożywia. Nie jest tak przykra pobożność, jak wielu sobie ją przedstawia. Nie polega ona bowiem ani modlitwach długich, ani na postach twardych, ani na częstych spowiedziach, różnych nabożeństwach i nużących pielgrzymkach do miejsc świętych, lecz wyłącznie i jedynie tylko na rozmiłowaniu się w Panu Bogu i we wszystkiem tem, co się do czci Jego odnosi. Jak bowiem poucza wielki mistrz życia duchownego i doktor Kościoła, św. Franciszek Salezy, pobożność prawdziwa niczem innem nie jest, jeno tylko najgorętszą miłością Pana Boga, to jest taką, która aż to tego stopnia doskonałości dochodzi, iż nietylko nam pomaga do czynienia dobrze, lecz i to sprawia, że uczynki dobre spełniamy pilnie, często i ochotnie. Ten jest zatem dopiero prawdziwie pobożnym, kto Pana Boga nadewszystko miłuje i z tej wielkiej miłości gotów zawsze na wszystko dla Niego.

Jak już z tego wynika, nietylko nie powinna pobożność być czemś odstraszającem dla nas, lecz owszem skarbem pożądania godnym. Nieocenione są bowiem dobra, jakiemi obdarza miłośników swoich. A najprzód czyni ona człowieka jedynie i prawdziwie szczęśliwym. Pan Bóg bowiem nie znęca się nad sługami Swoimi. Wprawdzie nie daje bogactwa, honorów i innych dóbr ziemskich tym, których po śmierci chce sowicie nagrodzić, lecz nie wynika z tego, aby im nie dał zakosztować już i na tym padole płaczu przedsmaku niebieskich rozkoszy. Szczęśliwsze się też czują dusze pobożne nawet w poniżeniu i niedostatku największym, niż grzesznicy wpośród wygód przeróżnych i oklasków świata. Słusznie też mawiał św. Stanisław Kostka: „O jakże lichą jest rzeczą być wielkim tego świata, gdzie wszystko jest małe. Niema prawdziwej wielkości, jedno być wielkim w oczach Bożych, ani prawdziwego szlachectwa jedno z łaski Jezusowej zwać się dzieckiem Bożem". — Upojony zaś tem szczęściem, którem darzy człowieka prawdziwa pobożność, powiadał do swego towarzysza Ernesta: „O gdybyś

wiedział, w jakie radości dusza moja opływa! Pomiędzy [illegible] i szczotkami w kuchni zd[illegible] się, jak gdybym był w niebie". Dawno już bowiem wyznał król Dawid: „Lepszy jest jeden dzień w pałacach Twoich, o Boże, niźli tysiące".

Nagrodą życia pobożnego jest ten pokój wewnętrzny, o którym pisze św. Paweł Apostoł, że „przewyższa wszelki zmysł". Tak bowiem [illegible] Bóg przez proroka Dawida: „Pokój wielki tym, którzy zakon miłują". Ten to zatem pokój, który wyklucza lęk wszelki, wszelką trwogę daje Pan Bóg pobożnym w nagrodę ich pobożności. Nie poznają go nigdy grzesznicy, ani [illegible] według świata żyjący. Powiada bowiem Bóg przez Izajasza proroka: „Niemasz pokoju bezbożnym". Jak igła magnesowa tak długo drga niespokojnie, dopóki się ku północy nie zwróci i dopiero wtenczas spoczywa, tak i dusza człowieka nie znajduje pokoju, póki się przez pobożne życie do Pana Boga nie zwróci. Pokoju tego nic za życia nie mąci, ani nawet przy śmierci. Przeląkł się straszliwie król babiloński Baltazar, tak iż, jak w Piśmie św. czytamy, „twarz królewska zmieniła się, a kolana jego jedno o drugie się tłukły, skoro ujrzał na ścianie tajemniczą rękę, piszącą na niego wyrok śmierci, nie ma się jednak powodu czego lękać nawet w godzinę śmierci człowiek prawdziwie pobożny. Pobożność bowiem daje rękojmię zbawienia i zapewnia tron chwały w niebie, jak to zapewnia św. Paweł apostół, mówiąc: „Pobożność jest do wszystkiego pożyteczna, mając obietnicę żywota, który teraz jest i przyszłego". Owszem ona czyni godzinę śmierci spokojną i miłą. To też wołał św. Józef z Kupertynu, przyjmując Ostatnie Namaszczenie: „O cóż za cudne śpiewy niebieskie słyszę, jaką woń czuję, jakie rozkosze wiekuiste widzę". Poczem skonał wśród ciągłego zachwytu.

Jeżeli zatem pragniecie zakosztować tego niewypowiedzianego szczęścia, którem napełniony św. Franciszek Ksawery wołał nieraz głośno: „Dosyć już Panie, dosyć"- — jeżeli chcecie za życia i w godzinę śmierci zażywać prawdziwego pokoju, a kiedyś w niebie posiadać tę chwałę, której tu „oko nie widziało i ucho nie słyszało", o całem sercem umiłujcie prawdziwą pobożność. Pragnijcie być pobożnymi, że zaś pobożność nie obłudna, prawdziwa jest Ducha św. darem i od Niego, jako Dawcy wszelkich darów pochodzi, więc o nią Go proście na modlitwie gorąco. Powiedział Pan Jezus: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni", zaspokoi zatem Duch św. i wasze pragnienie.

Różne zaś ma sposoby, którymi tego daru pobożności duszom naszym udziela. Jednym w tym celu obrzydza świat i

rzeczy ziemskie. Innych znowu napełnia jakimś niepokojem wewnętrznym: wzbudza w nich tęsknotę za rzeczami wyższemi. Na innych zsyła rozmaite krzyżyki i przez morze utrapień do pobożności przywodzi. Aby tego ducha pobożności w sercach naszych obudzić, używa Duch św. czasem słów kaznodziei, niekiedy upomnień spowiednika, rodziców, albo też nadzwyczajnych wypadków.

Do nas zaś należy nietylko tego daru gorąco pragnąć, ale także pilnie wszelkie przeszkody działaiu Ducha św. stojące na drodze usunąć. Taką zaś przeszkodą są naprzód grzechy nasze, już nie mówią śmiertelne, ale i powszednie, zwłaszcza tę, które dobrowolnie zwykliśmy popełniać. Dalej zamiłowanie pociech światowych, które też należy wpierw ze serca wyrzucić, bo kto chce pić ze zdroju słodkości Pańskiej, ten się musi wyrzec bagna rozkoszy światowej. Jednem słowem być musimy gotowi na wszelkie, choćby i największe ofary, jakich w zamian za ten dar cenny Duch św. od nas może pożądać.

Gdy wam zaś tego daru udzieli i serca wasze tym ogniem pobożności rozpali, złączcie z działaniem Ducha św. pracę wytrwałą, abyście w pobożności dokonali żywota i kiedyś tam się dostali, gdzie was mieć pragnie ten dobry Pasterz, co dla waszego zbawienia na drzewie krzyża życie Swoje położył. Amen.

NIHIL OBSTAT
X. J. Kanty Tobiaszewicz, cenzor.

Pozwalamy drukować. Z Książęco-biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 5 kwietnia 1920.

† Anatol, biskup sufr., wik. gen.